

Stanisław Urbańczyk

ROZWÓJ JĘZYKA NARODOWEGO

Zacniemy od okresu wczesnofeudalnego.

Ziemie polskie (od Nysy i Odry na zachodzie aż po Bug na wschodzie) zamieszkałe są wtedy przez bliżej nieokreśloną liczbę plemion, może już tu i ówdzie zorganizowanych w związki plemienne. Plemiona mówią dialektami, które mają szereg podobieństw, tłumaczących się wspólnym pochodzeniem lub odziedziczonymi tendencjami; mają też szereg różnic. Wszystkie zasługują na miano dialektów przejściowych, bo nigdzie nie ma między nimi ostrej granicy. Teoretycznie w każdym miejscu można by z równym uzasadnieniem położyć granicę polityczną, gdyby miała być uzasadniona przesłankami językowymi. Dalszy rozwój dialektów plemiennych zależał, jak wiemy, od utworzenia państw feudalnych. (...)

Ten proces odbył się w Polsce głównie za rządów Bolesława Chrobrego.
s.30-31

Aż do tego momentu można było mówić tylko o polskim języku etnicznym, który nie był niczym więcej jak luźnym zrzeszeniem dialektów plemiennych lub nowych, wytworzonych na tle podrzędnych podziałów administracyjnych w obrębie państwa. Termin "polski" czy "prapolski" nadawany im jest ze względu na ich przyszłość, ze względu na fakt, że z nich powstanie polski język. Pokrewieństwo językowe było charakteru przyrodniczego, wynikało wyłącznie ze wspólnego pochodzenia: rodzina rozrosła się w ród, ród w plemię czy plemiona. Dialekty są na tyle podobne, że każdy jest dla wszystkich zrozumiały.

Postulat wspólnego języka narodowości był w tej fazie spełniony przez mówienie którymkolwiek z dialektów. Z czasem jednak w obrębie państwa feudalnego pojawiają się wspólne cechy językowe, wybierane mniej lub więcej świadomie i zawsze wbrew pokrewieństwu w ten sposób, że część ludzi wbrew swoim przyzwyczajeniom przejmuje cechy językowe

z jakiegoś innego dialektu. Fakt językowy "x" właściwy pierwotnie jednemu dialektowi albo grupie dialektów, przejmują ludzie, zazwyczaj tylko niektórzy, na obszarze całego państwa. Faktów takich z czasem przybywa. Narodowość i jej język ogólny jest więc już kategorią nie przyrodniczą, lecz historyczną. Ogólny język narodowości, jak oczywiście i język ogólnonarodowy, jest, inaczej mówiąc, wytworem kultury i dlatego nazywanie go "kulturalnym" (...) jest w pełni uzasadnione.

s.31-32

Język narodowości w zakresie cech świadomie nabytych jest tworem o wątych podstawach społecznych. Liczba ludzi, którzy się nim posługują, jest bardzo ograniczona. Są to ludzie biorący udział w krążeniu międzydzielnicowym, którym osobista pozycja socjalna i stopień zamożności umożliwia poruszanie się poza granicami pomniejszych feudalnych jednostek administracyjnych - a przede wszystkim członkowie panującej dynastii, ich dwory,

członkowie bogatych rodów dążący do kariery politycznej, wyższe duchowieństwo, bogatsi kupcy. Jest rzeczą historyków bliżej te kategorie ludzi zbadać, określić ich liczebność i ruchliwość.

Bezwzględnie największą rolę spełniał dwór książęcy, który w owych czasach był bardzo ruchliwy i znaczną część roku spędzał poza stolicą. Z dworem tym, choćby przejściowo, stykała się urzędnicza szlachta wszystkich ziem. Była to sposobność do konfrontacji sposobów mówienia. Przejmowanie cech ponaddialektycznych nie było z pewnością ani konsekwentne, ani od razu na stałe. Można, moim zdaniem, przeprowadzić analogię między sposobem mówienia ówczesnych sfer wyższych a dzisiejszych chłopów, gdy się stykają z językiem literackim.

W życiu domowym mogą oni zachowywać gwarę w czystym stopniu, natomiast w rozmowach z ludźmi obcymi i w wystąpieniach publicznych będą mówić bądź to gwarą z dość licznymi wtrętami z języka literackiego, bądź to językiem literackim z dość częstymi ustępstwami na rzecz gwary. Tego rodzaju stan utrzymuje się od kilku pokoleń i będzie jeszcze trwał co najmniej przez jedno - dwa pokolenia. W stosunkach feudalnych stan taki utrzymywał się przez wieki. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt zwykle zapomniany, że należy rozróżnić czynne i bierne korzystanie z języka ogólnego. Gdy czynne korzystanie jest rzeczywiście ograniczone do małej liczby ludzi (aż do bardzo rozwiniętych stosunków kapitalistycznych), to bierne ma zasięg po prostu nieograniczony; na przykład przez wysłuchanie ustnie podanych zarządzeń władz albo kazań w kościele.

Siłą języka ogólnego jest możliwość utrwalenia go i przekazywania na piśmie. Język polski aż do XIV wieku był tej możliwości pozbawiony. Najstarszy polski tekst dochował się z połowy XIV wieku; istnieją jedynie poszlaki, że jest to odpis oryginału starszego może o pół wieku. Jeżeli można, jak twierdził Brückner, wierzyć informacji dotyczącej Kingi, żony Bolesława Wstydlwego, to istniał już za jej życia częściowy przynajmniej przekład *Psalterza*. Dalej jednak w przeszłość, tzn. do pierwszej poł. XIII wieku tekstów polskich przesuwac nie można, skoro nie było ich nawet w bardziej kulturalnie zaawansowanych Czechach. Zatem druga połowa XIII wieku - to *terminus a quo* polskich pisanych tekstów, czyli polskiego języka pisanego. Jest to tylko termin prawdopodobny, ponieważ domniemane teksty się nie dochowały. *Bogurodzica*, będąc pieśnią, mogła być łatwo przekazywana ustnie.

Składnia *Kazań świętokrzyskich* (poł. XIV w) i artystyczny sposób opracowania ich języka świadczą o tym, że ich powstanie musiał poprzedzić okres prób. Pisany język *Kazań świętokrzyskich* nie jest tylko językiem wtórnie pisanym, nosi bowiem na sobie wszelkie charakterystyczne cechy języka literackiego. Równocześnie wypada stwierdzić, że składnia jest wolna od niewolniczej zależności od składni łacińskiej, nie są więc *Kazania* przekładem, a gdyby nawet nim były, to mielibyśmy w nich dowód wcale wysokich umiejętności przekładowych, wykazujących zrozumienie właściwości polskiego języka. Trzeba by więc przyjąć jakiś spory okres, potrzebny do wydoskonalenia sztuki tłumaczenia.

Istnieje więc zgodność między *terminem a quo*, wydedukowanym ze źródeł dotyczących Kingi i z porównania ze stosunkami czeskimi, a terminem obliczonym teoretycznie wstecz od czasu spisania *Kazań świętokrzyskich* z uwzględnieniem pewnego okresu potrzebnego do rozwinięcia umiejętności pisarskich. Zbiorków w rodzaju *Kazań świętokrzyskich* było w rzeczywistości znacznie więcej; jest przecież niesłychanie mało prawdopodobne, aby istniał tylko jeden jedyny polski tekst i aby właśnie on się zachował.

Poziom reprezentowany przez *Kazania świętokrzyskie* jest, w moim przekonaniu, równocześnie poziomem ogólnopolskim, co wynika z faktu wymiany pracowników kulturalnych

między najważniejszymi ośrodkami kraju (Krakowem, Poznaniem, Gniezmem, Płockiem, i Wrocławiem). Polszczyzna w nich użyta - to polszczyzna ogólna, a nie lokalny dialekt.

Warto przypomnieć, jaka była wędrówka *Kazań świętokrzyskich*. Do biblioteki klasztoru świętokrzyskiego tom, w którym były ukryte, dostał się w połowie XV wieku z Leżajska, dokąd zapewne przywędrował jakieś 50 lat wcześniej z Miechowa. Gdzie je pisano - nie wiemy. Jeżeli nawet w Miechowie, to autor *Kazań* nie pochodził z okolic Miechowa, bo są u niego takie cechy językowe, które przemawiają za pochodzeniem z pogranicza Mazowsza; kazania mógł napisać nawet Mazur, który przejął pewne cechy z Wielkopolski. Zarówno więc w losach zabytku, jak w języku przejawiały się znamienne zjawiska: wymiana dóbr kulturalnych i ludzi, nie hamowana granicami wewnętrznymi podziałów w feudalnych. Prawda, są to już czasy Polski zjednoczonej po okresie rozdrobnienia feudalnego, nie wolno mniemać, że tak samo było przedtem, ponieważ organizacja kościelna nie uległa zmianie. Już *Bulla gnieźnieńska*, choć powstała w Gnieźnie, nosi ślady wyrównanego języka, ślady tendencji do usunięcia pewnych wielkopolskich cech gwarowych na rzecz ich odpowiedników małopolskich. Zastępowanie to nie jest w pełni konsekwentne, ale istotne jest to, że cechy gwarowe, które nie wystąpiły w pełnym nasileniu, zostały z czasem całkowicie wycofane z języka ogólnego. *Bulla* powstała prawie współcześnie z testamentem Bolesława Krzywoustego.

Ślady unifikacji językowej są następstwem tworzenia się wspólnoty narodowościowej przez półtora wieku w obrębie monarchii wczesnofeudalnej. Wspólnota kulturalna, mimo wiadomej jej słabości i chwiejności, zdążyła jednak doprowadzić do tego, że wytworzył się język ogólny wyższego rzędu, w którym istnieją ponaddzielnicowe i ponaddialektyczne wspólności nie tylko typu przyrodniczego, lecz także kulturalnego, rozpowszechnione w sposób świadomy jako następstwo poczucia wspólnoty narodowościowej.

s.33-36

S. Urbańczyk, *Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia*. W: *Szkice z dziejów języka polskiego*. Warszawa 1968.